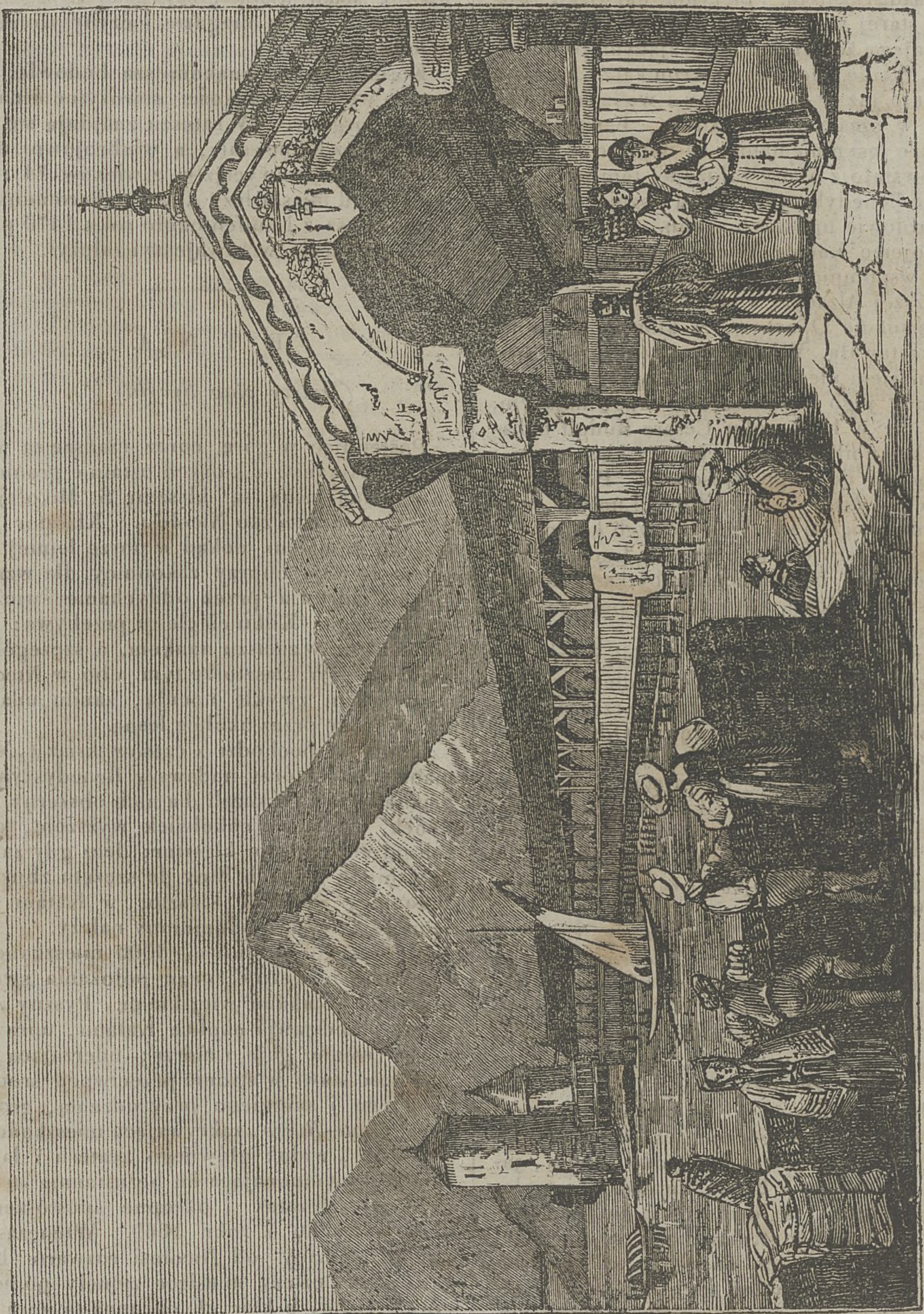


(WIDOK LUCERNY).

## LUCERNA.

W samym prawie środku Szwajcaryi, nad rzeką Reuss przy wypływie jéj z jeziora Vierwaldstädter, leży miasto Lucerna, stolica Kantonu tegoż nazwiska. Pod nad miastem wznosi się góra *Pilatus*.

Lucerna wraz z Bernem i Zurychem, są trzema miastami, w których kolejno Sejm związkowy się zgromadza. Tu mieszka także Nuncyusz Papiezki, gdyż Lucerna z pomiędzy katolickich kantonów jest najznaczniejszym. Miasto liczy niemal 7000 mieszkańców. Według podania, miało bydź pierwo-

tnie osadą rzymską, i otrzymać nazwisko swoje od staréj wieży z latarnią (lucerna) przyświecającą żeglarzom pływającym po jeziorze. Wedle niektórych kronikarzy, miasto kwitnęło już w 4tym wieku i wiele ucierpieć miało w czasie najścia Attyli. Pewniejszém wszakże jest mniemanie, że dopiero w 7 wieku powstało z osady założonéj tam przy klasztorze Benedyktynów, którą poźniéj frankońscy królowie uposażyli zakon. W r. 768 Pepin, ojciec Karola Wielkiego darował klasztor wspomniony opactwu Murbachskiemu w wyższéj Alzacyi; a tak i Lucerna przeszła w posiadanie Opactwa, w którém przez lat 500 zostawała. Władza wszakże Opatów nad tém miastem ulegała niejakim ograniczeniom, swobody jego mieszkańcom zapewniającym. Nareszcie w 1191 roku Cesarz Rudolf habsburgski kupił miasto Lucernę z klasztorem i należącemi do niego włościami. Po długich sporach z Austryą, przystąpiła Lucerna w r. 1332 do związku sprzymierzonych kantonów, a po zwycięztwie przy Sempach, Lucernczycy bądź orężem, bądź innemi nabytkami rozszerzyli swoje włości, z których się potém utworzył kanton.

W r. 1798 Lucerna, równie jak inne Kantony zmieniła dawną ustawę, wedle któréj zarząd kantonu był oligarchiczny, przez niewielu możniejszych sprawowany. Odtąd równa opieka praw na wszystkich jéj mieszkańców rozciągniętą została. Po zajęciu Szwajcaryi przez wojska francuzkie, Lucerna była stolicą Helweckiéj rzeczypospolitéj aż do marca 1799 r. kiedy francuzi pobici w Szwabii, ustąpić musieli ze Szwajcaryi zajętéj przez wojska Austryackie.

Następnie przez akt pośredniczy Napoleona w 1803 r. ogłoszony, Lucerna stała się jedném z sześciu miast, w których sejmy związkowe się odbywały. Od r. 1815 nowe zaszły zmiany w zarządzie kantonu, który otrzymaną wtedy ustawę w niektórych punktach 1830 r. zmodyfikował.

Położenie miasta nad jeziorem otoczoném zewsząd wysokiemi górami, jest nader piękne; przystęp do niego tak ze strony jeziora, jakoteż po drodze z Bernu, prawdziwie malowniczy i droga ta idzie doliną po nad krętym i przejrzystym strumieniem; po obu brzegach pełno wiejskich mieszkań; w końcu doliny wznoszą się wieże i dachy Lucerny. Rzeczka Reuss dzieli miasto na dwie części nierówne, trzema drewnianemi mostami z sobą połączone. Dwa z nich pokryte są dachem, i ztąd to właśnie zachwycający jest widok, na okolice jeziora. Czwarty most, również pokryty, prowadzi przez odnogę jeziora do kościoła katedralnego, gdzie był dawniéj klasztor Benedyktynów. Wszystkie te mosty są jakby galeryami obrazów, które tam wzdłuż ścian wiszą i najwięcéj przedmioty biblijne, a gdzie niegdzie i czyny ziomków przedstawiają.

Kościół jest najznakomitszą budowlą; zawiera wielkie rzadkości starożytne i nader wielkie organy. W ratuszu znajdują się obszerne i ozdobne sale, a w zbrojowni mieszczą się trofea zwycięztw z wieków 14 i 15. Opodal od miasta leży klasztor Beromünster, gdzie Eliasz z Lauffen około roku 1470 pierwszą drukarnią w Szwajcaryi założył.

## E T N A.

*(Dalszy ciąg Sycylii)* (*).

Postępując w górę, coraz rzadsze są wioski i mieszkania, z których ostatnie graniczące z krainą leśną są: klasztor Ś. Mikołaja z Areny, i miasteczko Nicolosi. Klasztor jest niejako szpitalem, dokąd w porze letniéj odsyłani bywają chorzy zakonnicy dla wzmacniania zdrowia przez oddychanie świeżém powietrzem. Kilku ciągle tu przebywa; poświęcają się w zaciszu naukom, a szczególnie botanice. W klasztorze tym albo w Nicolosi, podróżni zwykle nocują, zanim udadzą się w drogę przez okolicę leśną.

Osada ta pochodzi z czasów książąt Normandzkich, którzy nadawszy Benedyktynom grunta, wystawić kazali dla nich obszerny budynek, w miejscu cokolwiek wyższém, aniżeli gdzie teraz stoi klasztor; lecz gdy zabudowanie to wybuch Etny do szczętu zburzył, zakonnicy założyli klasztor w Katanii do którego i wyżéj wspomniony należy.

Miasteczko Nicolosi ma 3000 mieszkańców i pomimo niebezpiecznego położenia swego otoczone domkami wiejskiemi. Pyszny ztąd widok przedstawia okolica Katanii, uprawne niwy, wonne gaje i morze; uderzającą zaś sporność stawi w stronie przeciwnéj, śród okropnego i smutnego przyrodzenia, groźna góra *Monte-Rosso*, zakrywająca mieszkańcom Nikolozyi, widok głównego krateru i lasów Etny, i przypominająca im bezustannie straszny swój początek i okropne spustoszenie, przy wybuchu z roku 1669. Wtenczas to na pół godziny od Nicolosi rozwarte boki Etny przez cztery miesiące zionęły popiół i gorące żużle, u których okropna ta góra powstała i wylewała strumienie lawy, które całe prawie to miasteczko zniszczyły, i spłynąwszy na równinę, rozniosły postrach i spustoszenie aż pod mury Katanii, któréj port wyrzutami Wulkanu zawalony został. Góra Monte-Rosso ma dwa wierzchołki, albo ra-

(*) Patrz Numera 131. 32. 37. Magazynu Powszechnego.

czéj sterczące końce swego dawnego krateru; zasłoniłaby ona teraz Nikolazyą od lawy z wyższego punktu płynącéj, ale sama nagłemi wybuchami nieraz już pustoszyła okolice. Podróżni w Nicolosi najmują zwykle przewodników do krainy leśnéj i opatrują się we wszystkie potrzeby, jeżeli na Etnie chcą przepędzić noc wygodnie.

Krainę leśną Etny zaczynają odwieczne drzewa, których konary gęstym liściem okryte, zakrywają oku straszny i oddalony szczyt wułkanu. Śród bujnéj roślinności, przez paprocie, trawy i po wonnych ziołach, jak po kobiercu przyrodzenia postępując, nie używa tam podróżny owéj ciszy i chłodu, które gdzieindziéj w cienistych lasach tyle orzeźwiają i pokrzepiają siły jego. Zdaje się iż te dęby, te stare cieniste kasztany z tak ogromnemi pniami i tylą sękowatemi korzeńmi, nie mogą śmiało podnieść swych szczytów w obłoki, zkąd piorun nie raz już czoła ich zdruzgotał i wzrostowi przeszkodził. Ziemię na któréj rosną, przerzynają głębokie rowy jako i bezdenne otchłanie; wzgórza tu i owdzie rozrzucone i lasem zarosłe ukazują na wierzchołkach swych ślady dawnych kraterów; a gdzie las się przerzedza, tam miękki i ślizki mech zajmuje miejsce murawy lub się ukazuje strumień ostygłéj i skamieniałéj lawy z dziwnie pofałdowaną powierzchnią w różne kształty, jako dowód iż na skrzepłą już lawę napływały coraz nowe gorejące jéj warsty. Na drodze z Nicolosi do Krateru, znajduje się *Pieczara kozia*, gdzie podróżni zwykli noc przepędzać, chcąc dopiero ze wschodem słońca wejść na sam szczyt Etny. Cienkie jéj sklepienie, utworzone z lawy wolno w powietrzu wiszącéj, gdyż popiół nad którym się uformowało, przez deszczowe wody uniesionym został; podobnych pieczar jest kilka; służą one mieszkańcom Etny za lodownie, do których w porze zimowéj znoszą śnieg z jéj szczytu. Podczas burzliwych nocy *pieczara kozia* służy za schronienie pasterzom paszącym trzody w tych lasach. Skoro podróżny staje w niéj na nocleg, pasterze sprzedają mu mléko, dzikie owoce i zwierzynę. W téj bowiem krainie liczne są kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, zające, sarny i dziki. Od czasu jednak wystawienia domku *Gemellaro*, rzadko kto kiedy w téj pieczarze nocuje. Kraina leśna tworzy wokoło góry szeroki pas 15 godzin wzdłuż a 3 godzin wszerz się ciągnący.

Po wielu zakrętach zbliżając się ku brzegowi lasu, drzewa stają się rzadsze, ukazują się tylko brzozy, jodły i sosny, a mocny i mroźny wiatr czuć się daje. Droga coraz bardziéj śliska, spadki przykrzejsze, nakoniec ustaje nagle wszelka roślinność i zaczyna się trzecia kraina, *regione scoperta*, w całéj swéj nagości. Płowy tylko mech pokrywa czarne jéj skały, których rozpadliny twardy śnieg zapełnia. Posępny ten widok, wiatr silny i huk Wulkanu bardziéj jeszcze utrudzają nużącą podróż. Oddychanie staje się ciężkie i prędkie; za pomocą tylko rąk i okutych w żelazo kijów wdzierać się można daléj ku szczytowi. Po warstwach lawy, po bryłach lodu żużlami i śniegiem okrytych które zewsząd otaczają ostatni stożek Etny, i składają tak zwaną krainę ognia. Okropna ta powierzchnia niewiadomo dla czego nosi wcale niewłaściwe nazwisko równiny urodzajnéj *el piana del frumento*. Powszechne jest mniemanie, że w odległych wiekach obszerny ten i straszny obwód był ogromnym kraterem wulkanu, z którego najgwałtowniejsze pochodziły wybuchy. Każdy, piérwszy raz wstępujący na tę przerażającą pustynią, zdumionym bywa ujrzawszy tam mały domek umyślnie wystawiony dla podróżnych; w nim to znajdują przytułek badacze natury, którzy nad rozmaitemi zjawiskami wulkanu czynić przychodzą spostrzeżenia. Domek ten zbudował jeden ze znakomitych obywateli z Nicolosi, który z najszlachetniejszą bezinteressownością i dobrocią, rady i pomoc wędrowcom udzielał; długo nosić on będzie nazwisko *Gemellara*, lubo zwany także jest *Domkiem Anglików*, z powodu iż ci podczas pobytu swego w Sycylii, znacznie go rozszerzyli.

Niedaleko ztamtąd na téjże saméj powierzchni widać rozwaliny czworobocznego gmachu, które *wieżą filozofską* przezwano. Wieść niesie że to było *obserwatoryum Empedoklesa*, który badając przyczyny wybuchów wulkanicznych, z rozpaczy że niemógł jéj dociec, rzucił się w głąb krateru.

Starożytnicy przecież inny początek rozwalinom tym nadają. Jedni widzą w nich straszną świątynią bożka Wulkanu, do któréj żaden zdrajca, ani morderca przystąpić nieśmiał, aby natychmiast nie był rozszarpanym od psów wokoło niéj czuwających; kapłani wieczny tam ogień utrzymywali. Drudzy zapewniają, że budowlę tę wystawiono umyślnie na przyjęcie cesarza Hadryana zwiedzającego Etnę dla przypatrzenia się ztamtąd wschodowi słońca. Wszakże rozwaliny te nieściągają wcale na siebie uwagi wędrowników obok widowiska przejmującego duszę trwogą; podziwieniem. Na krańcu żyznéj równiny, *el piana del frumento*, zaczyna się ostatni stożek Etny, czarny i stromy po którym wyrzucane z wulkanu żużle, pumeks i popiół co chwila spadają na śnieg pozostały jeszcze na ognistym gruncie; po nad stożkiem wznoszą sie gęste obłoki wyziewów. Utrzymują iż stożek ten albo wieniec Etny jest na 130 stóp francuzkich wysoki u podstawy zaś dwie mile ma mieć ob-

wodu. Dwie godzin potrzeba aby się dostać na sam szczyt i brzeg krateru; czego nieinaczéj jak po zwycięženiu nadzwyczajnych trudności i przy nieustraszonéj odwadze dokonać nie można. Trudność opierania się o grunt lekki i ruchomy, w którym noga aż po kostki zapada, lub znowu w miejscach twardszych, parą zwilgoconych, oślizga się; duszące wyziewy, ciężkość oddychania w rozrzedzoném powietrzu, przestrach sprawiony przez huk i wybuchy krateru, gwałtowny wicher i znuženie, już nie jednego podróżnego w niebezpieczném przedsięwzięciu zatrzymały.

Przy wdzieraniu się na krater uważać trzeba szczególnie na wiatr, chcąc uniknąć spotkania zaraźliwych wyziewów i deszczu žužlów i popiołu z wierzchołka padającego. Za wejściem na sam szczyt góry, nadzwyczajne przedstawia się widowisko.

Krater nie jest to, jak u Wezuwiusza, lejek foremny z wyrzuconych žužli i popiołu powstały, ale niezmierny, stromy, w kształcie swym nieregularny otwór, którego brzegi nierówne, rozdarte i mnogiemi rozpadlinami przerywane, godzinę prawie obwodu mający. Wnętrze krateru przedstawia prawdziwy obraz piekła: wszędzie widać dym dobywający się z rozpadlin i płomienie ogniste buchające z kilku mniejszych kraterów, z których wyrzucane kamienie i žužle spadają pomiędzy głazy w strasznym nieładzie nagromadzone. Głazy te i skały dzielą otchłań na kilka części pomnažając w niéj te sceny okropne. Wielu podróżnych tyle miało odwagi iž dla przypatrzenia się z blizka temu strasznemu odmętowi, po głębokich rozpadlinach spuszczali się w krater i dotarli aż do skał nad samą przepaścią wiszących. Zwykle jednak przewodnicy wzbraniają się schodzić w przepaść, bo kilku już padło ofiarą podobnego zuchwalstwa.

Krajobraz ze szczytu olbrzymiéj Etny, gdzie umysł i oczy tyle rozmaitych i strasznych razem widoków uderza, sowicie nagradza podróżnemu trudy i niebezpieczeństwa przy wdzieraniu się ku niemu doznane. Margrabia de Foresta uczony badacz natury, który Sycylią w roku 1805 zwiedził, tak opisuje uroczny widok z Etny.

„Nareście wschód zarumieniał i słońce wyszło nad poziom. Nigdym go niewidział tak okazałym, w téj chwili było dla mnie prawdziwém bóstwem świata. Ognista kula wspaniale wypływała z łona gór Kalabryjskich i wkrótce ukazała się z całym blaskiem promieni swoich, rozjaśniła czerwony obraz rozwijający się przed wzrokiem moim. Ujrzałem całą Sycylią, któréj trójkątna powierzchnia 200 godzin obwodu mająca, zdawała się być tylko podstawą Etny, ujrzałem liczne i obszerne jéj porty, zwiedzane przez żeglarzy wszystkich narodów; jéj bogate miasta przez jeniusz kunsztów ozdobione, a wspomnieniami sławy upięknszone; jéj žyzne niwy z trzodami i zbožem umajone winnicami i gajami drzew owocowych; užyzniające a nieraz pustoszące jéj rzeki; morze błękitne obmywające szczęśliwe jéj brzegi, do których tylu sławnych bohaterów zawijało; wyspy *Eolskie* z łona srebrnych fal jakby skały szmaragdów powstające; *Stromboli* uwieńczoną gęstemi kłębami dymu; *Vulkanią* starožytne mieszkanie potęžnego bożka; zielone góry Kalabryi z pogodném zawsze niebem; pieniste bałwany bijące o latarnią morską Messyny, skałę i war Scylli, tak zgubne niebacznym žeglarzom; nakoniec w oddaleniu Maltę jakby mały obłoczek nad samym poziomem wiszącą. Co za czarowny obraz, co za widok przepyszny! ktorego najbujniejsza wyobraźnia utworzyć sobie nie zdoła.— Zapomniawszy o sobie wzniosłem się myślą do Olimpu i przez chwilę zdawałem się przebywać w gronie bogów! Świat cały u stóp moich leżał; widziałem w nim samą tylko wielkość, reszta ginęła w nieskończoności.“

O wschodzie słońca cień rzucany przez Etnę, szczególny sprawia skutek, który wielu podróžnych z jéj szczytu uważało. Jedna połowa Sycylii i opłókujące ją morze nurzają się w ognistych płomieniach dziennego światła, gdy tymczasem druga pogrążona w cieniu olbrzymiego wulkanu zdaje się być jeszcze w głębokiéj nocy.

Z wierzchołka góry porachować także można liczne po jéj bokach sterczące kratery, które świadczą o ich okropnych wybuchach. Wiele z nich razem powstać musiało, liczą bowiem przeszło 100 wygasłych kraterów; podania zaś aczkolwiek niedokładne, wspominają tylko o 60 wybuchach, z których 11 sięga epoki chrześcijańskiéj. Dzisiejsi mieszkańcy Sycylii otrzymali nazwisko *Ghibello* nadane Etnie przez arabów, od wyrazu ghibel znaczącego w arabskim języku góra. Etna dla tego ludu była królową gór i niepotrzebowała innego nazwania.

---

## BEDUINI.

Nazwisko Beduina, powstało z wyrazu arabskiego, znaczącego mieszkańca pustyń i znamionuje te tylko pokolenia Arabów, które w pustyniach Arabii i Afryki północnéj koczują, a w okolicach, gdzie znajdą dostatkiem wody i pastwisk dla swojego bydła, mieszkają ciągle pod namiotami. Każde pokolenie, wyłącznie, posiada oznaczony dla siebie okrąg, który odpowiada co do obszerności i użytku



(BEDUINI.)

znaczeniu jego, i zwykle jest tak dalece rozległym iż z łatwością zdoła utrzymać lud wędrowny żywiący się głównie przyrodzonemi płodami ziemi, wygodnie, przez jakkolwiek długi przeciąg czasu. Znajdujemy przeto zawsze prawie jedno i toż samo pokolenie na dawném swojém pastwisku, jeśli zkądkolwiek nie napadnie silniejszy nieprzyjaciel, który je potrafi wyprzeć z wygodnego siedliska, albo też jeśli pokolenie jakie z przyczyny zatargów ze swoim naczelnikiem Szeikiem, lub w nadziei posiadania lepszéj okolicy nie poświęci swojéj niezawisłości i połączy się z sąsiedniém plemieniem. Beduini różnią się w obyczajach nietylko od Arabów po miastach zamieszkałych, ale nawet i od tych, którzy zdawna osiadłszy na granicach zabudowanych okolic, miewają stosunki z mieszkańcami miast i przynajmniéj po kilka miesięcy na rok trudnią się uprawą roli. Pokolenia Beduinów pojedyńcze, a szczególnie daleko od siebie żyjące, w obyczajach i charakterze znacznie się różnią. W ogólności są średniego wzrostu i chudzi, brunatnéj twarzy i gęstych, kruczych włosów. Rzadko napotykamy pomiędzy nimi wysokich, a rzadzéj jeszcze otyłych. Mają, szczególnie na goleniu mocno wydatne muskuły, które często kroć nawet nieodpowiadają zupełnie innym częściom ciała. Są silnéj budowy, niezmiernie zwinni i zręczni, a w wytrwałości i wstrzemięźliwości zaledwie same wielbłądy przewyższyć ich mogą. Są nawet w stanie cztery do pięciu dni podróż odbywać bez żadnego napoju, kiedy przeciwnie Europejczyka zabiłby niewątpliwie dwudniowy niedostatek wody. Ich czarne, zapadłe oko posiada ogień, jakim nieposzczyci się żaden północnéj strony mieszkaniec, i tak silne na cudzoziemcu czyni wrażenie, iż łatwo uwierzyłby owym powiastkom, jakie głoszą o ich nadzwyczajnéj sile, wzroku i bystrości umysłu. Zwykle ostrzygają włosy z głowy zostawując tylko kosmyk na czaszce, za który Mohamed, podług upowszechnionéj wiary gminu, stronników i wyznawców swoich do raju ma wciągać. Brodę mają krótką i bardzo miękką; zazdroszczą niezmiernie niezwykłéj piękności téj męzkiéj ozdoby, niesłusznie, jak powiadają, udzielonéj ich są-

siedzkim Persom. Z nadzwyczajną starannością skarb ten pielęgnują, namaszczają, pilnie rozczesują, a każdy włosek tyle jest dla nich drogim, ile kropla krwi z serca, a groźba pozbawienia którego z nich brody, zmusza Beduina albo do ucieczki, albo do srogiego pomszczenia się zniewagi.

Strój Bedninów jest malowniczy, im tylko właściwy, głównie składa się z koszuli, płaszcza i zawoju. Koszula zwykle jest z grubéj bawełnianéj materyi z szerokiemi rękawami. Najwięcéj ich albo rzadko, albo nigdy prawie nie zmieniają koszuli, i dla tego dręczy ich niezmiernie liczne robactwo, na połowie których, godziny wolne od zatrudnień, najczęściéj przepędzają. Możniejsi noszą często zwyczajną turecką spodnią suknię z bawełnianéj albo półjedwabnéj materyi. Bardzo jednak wielu przestaje na krótkim płaszczyku, który zwykł się na koszuli nosić. Płaszcz ten, Abba zwany, najwięcéj wyrabiany w Bagdadzie, z barków spada aż do kostek i jest tyle prawie szeroki jak długi, podobny do worka, z przodu otwarty i z otworami po bokach na ręce. Z wełnianéj grubéj materyi albo też z włosów wielbląda sporządzony, co do kroju i wyrabiań rozmaity. Biały zaś lekki płaszczyk, najczęściéj noszą pod spodem innego; Turcy, a nawet Persowie uważają go, jako bardzo wygodne na lato odzienie. Niektóre całkiem są czarne, w lepszych gatunkach złotem przerabiane lub szyte jedwabiem. Zazwyczaj jednak bywają szarego koloru, w ukośne białe z szaremi, lub białe z błękitnemi pasy. W największéj mnogości znajdujemy w różnych pokoleniach rozmaite desenie tych materyj w pasy wyrabianych. Koszulę pod płaszczem ujmuje powróz, albo szeroki pas skórzany lub wełniany. Beduin chodzi zawsze prawie boso, rzadko postrzedz go można w czerwonym pantoflu lub żółtym tureckim bócie. Zawój jego jest koloru czerwonego z mocnéj jedwabnéj materyi, albo też bawełnianéj na pół z jedwabiem, zwykle w czerwone i jasno-żółte paski, lub żółte z zielonym. Przewiązany długą węźlistą frenzlą, potrójnie złożony spada na tył głowy, tym sposobem że jeden koniec zwiesza się na karku, dwa zaś inne z przodu na barkach spoczywają, aby je w każdym razie można było użyć, jako zasłonę od słońca, wiatru i deszczu albo okrycia twarzy. Naokoło głowy przewiązany jest długim i grubym sznurkiem z wielbłądzéj sierści lub wełnianéj nici. Takiego stroju używają w lecie, często jednak i na zimę ten sam pozostaje, z tą różnicą, że ów płaszcz dla parady tylko z przodu rozrzucony, przepinają rzemiennym od koszuli pasem. W niektórych okolicach zwyczaj jest w czasie zimy, nosić na koszuli futro, pozszywane z rozmaitych owczych skórek.

Beduini, rozkładają swoje obozy zazwyczaj blisko strumienia lub studni. Jeśli zaś natrafią na dobre pastwiska w jakiéj okolicy, gdzie brakuje źródeł, umieją się obejść przez wiele nawet tygodni bez wody. Piją mléko, a trzody ich, wyjąwszy konie, również obchodzą się bez napoju, skoro znajdą zielone i soczyste zioła. Liczba namiotów po obozach jest rozmaitą; zwykli je rozbijać zawsze, stósownie do okoliczności i pory roku w rozmaity sposób. Jeśli jest mała liczba namiotów, stawią je zwykle kolisto, jeśli bardzo wiele, szeregiem; szczególnie, kiedy obóz jest rozłożony nad strumieniem. W czasie zimy, kiedy nie zbywa na wodzie i pastwiskach a następnie ściskania się nie ma potrzeby, obóz rozrzuconym jest grupami po trzy lub cztery namioty. Jeśli zaś obóz znajduje się w bliskości jedynego źródła całéj okolicy, natenczas każą wypędzać bydło pod strażą pastuchów i niewolników a wieczorem do domów odprowadzać. Gdy jednak pokolenie jakie dłużéj nad dni kilka w okolicy obranéj przepędza, zwykło daléj wypędzać trzody, i powracają tylko co dwa lub trzy dni do namiotów swoich, dla wydojenia. Zwijają obóz i namioty, skoro wszystka trawa zostanie spaszoną, albo też znajduje się gdzie jeszcze, ale w zbytniéj odległości.

W czasie wędrówki pokoleń, zwykle sześciu jeźdźców, o kilka godzin drogi naprzód wychodzą, dla obejrzenia dokładnego okolicy. Orszak główny tworzy długą linią. Naprzód wychodzi liczne rycerstwo dobrze uzbrojone na koniach i wielbłądach, na sto kroków jeden od drugiego oddalony. Potém następują samice wielbłądy ze swojemi małemi zwolna, ścinając najlepszą trawę; z tyłu wielbłądy obciążone namiotami i zapasami żywności; daléj kobiéty i dzieci siedząc na wielbłądach, w siodle zupełnie do kolebki podobném, osłonioném zielonemi firankami dla ochrony od słońca. Mężczyzni tu i owdzie bez różnicy w orszaku najwięcéj jednak na czele jego.

Namioty zwykle są od 20 do 30 stóp długie i pół tyle prawie szerokie. Każdy ma dwie przegrody, z białéj wełnianéj zasłony, jedna dla mężczyzn, druga dla kobiét. Męzka komnata wysłaną jest dywanami; worki ze zbożem leżą tu stosami, a pakowne siodła tak są ułożone jedne na drugich, że mężczyzni siedząc na ziemi, wygodnie opierać się o nie mogą. Przegroda dla kobiét, nie jest tak czysta i wygodna, oraz napełniona zapasami i gospodarskiemi sprzętami wszelkiego gatunku. Pokrycie namiotów zazwyczaj składa się z czarnych skór kozich, broni doskonale od upału słonecznego i ulewy deszczu. Do tło-

moków i sprzętów domowych, należą siodła na wielbłądy i konie, worki szerści i skór, drewniany moździerz do tłuczenia kawy, młynek ręczny, imbryczek, miedziana patelnia i kilka drewnianych talérzy. Na szczególną zasługują uwagę rozmaite beczułki skórzane. Zdarza się czasem widzieć wielkie z wielbłądzich skór wyprawionych wiadra, pospolitsze są jednak ze skóry koziéj. Wiadro do czerpania wody z głębokich studzien jest rzemienne; nie samą jednak wodę, ale nawet mléko, masło, sér, daktyle i inne rodzaje żywności, utrzymują i przewożą w skórach. W podobnych wędrówkach są bardzo wygodne, a wszelkie zapasy świeżość pierwotną zachowują. Pomniejsze naczynia, zazwyczaj z młodych kóz jeszcze, wiszą przy siodle Beduina; nie mają żadnego szwu. Jeśli ubiją jaką zwierzynę, odcinają natychmiast głowę i nogi, po czém nie ćwiertując ciała zdzierają skórę. Takiéj skóry, Arabowie, nie tylko używają na czarki; nie raz widziano ich na wydętéj zwierząt skórze, jak sterując nogami, przepływali rzeki.

Często Beduini czekają w zasadzkach na przechodzące w bliskości ich obozowiska karawany; jednak odrębne pokolenia nigdy się nie zwykły jednoczyć, dla rabunku podróżujących. Każde pokolenie napada i obdziera cudzoziemca dla siebie tylko, i do tego nawet stopnia niezgoda panuje pomiędzy niemi, że prędzéj jedni na drugich uderzyć się odważą, niż wspólnie dla zdobyczy walczyć. Napady te i zdzierstwa, tak dalece się upowszechniły, że je podciągnięto już pod pewne stałe prawidła, które stanowią u nich mniéj więcéj, rodzaj rycerskiéj zabawy, gdzie nikt oprócz przegrywającego hańbą się nie okrywa.

Żaden rabunek w jakimkolwiek bądź celu przedsięwzięty nie poniża Beduina, a rabunek, i ten nawet poczytuje za rzecz przynoszącą cześć i sławę, przeciw któremu wymierzonym został; hańbą jest tylko niezatartą, obedrzeć Araba w jego własnym namiocie. Jeśli nie upadła beduina rabunek własnego siąsiada, to zawsze imie jego nabiera sławy, kiedy obdarł swoich nieprzyjaciół, lub nieprzyjaciół swojego pokolenia.

(*Dokończenie nastąpi.*)

## ARCHIWUM OGÓLNE W WENECYI.

Rzecz szczególna, dla czego żaden z nowszych pisarzów włoskich opisując osobliwości tamtejszych stolic, nie wspomina całkiem o wielkiém archiwum w Wenecyi, które jest może jedném z najogromniejszych zakładów tego rodzaju w Europie, a może i w całym świecie. Od dawna cesarz austryacki wydał rozkaz, aby połączono wszystkie archiwa dawniéjszéj Rzeczypospolitéj w jedném pomieszkaniu; znaczne nawet summy przeznaczył na wykonanie tego przedsięwzięcia. We dwa lata dopiero projekt ów przyszedł do skutku, a podróżnik, w gmachu Archivio Generale, znajdzie skarb największy wszystkich zastarzałych dokumentów. Zbiór ten w porządku zadziwiającym ułożony, zajmuje 298 sal i korytarzy; nie zawiera jednak pomimo takiego ogromu, ogólnych akt weneckich, składających się z 8,664,700 poszytów, które dawniéj stanowiły 1890 mniejszych archiwów.

## ŻELAZNE STATKI PAROWE.

Dotąd żelazne statki parowe używane są tylko w żegludze rzecznéj. Można jednak przewidzieć że użycie podobnych statków rozciągnie się i do żeglugi morskiéj, która ztąd znaczne korzyści odniesie. Statki bowiem żelazne o połowę są lżejsze od okrętów drewnianych równéj objętości, niepotrzebując mieć tak grubych ścian jak ostatnie; nadto przy równym ładunku nie tak głęboko zanurzają się w wodzie jak drewniane; mniejszy zatém stawią opór pędzącéj je sile. A ponieważ żelazo jest mocniejsze, nie tak więc łatwo ustępuje i pęka. Jeżeli drewniany okręt uderzy się o skałę, wtedy albo się trzaska i rozbija dno lub bok jego, albo też robi się wyłom daleko większy niż ostrze skały które go zrobiło. Przeciwnie w żelaznym statku tworzy się wtedy albo wklęsłość tylko albo też otwór téj saméj wielkości jak ostrze skały.

## MOST DIABELSKI W SZWAJCARYI.

W najodleglejszéj starożytności, znaną już była ścieszka przez górę Ś. Gotarda, lecz, dopiéro w r. 801 po Chrystusie stała się przystępniejszą nieco; późniéj możni hrabiowie Rappersschwyt znacznie ją ulepszyli, i za to pobierali myto. Kiedy po utworzeniu związku Szwajcarskiego, handel w miastach Szwajcaryi niemieckiéj coraz więcéj zakwitał, droga przez górę Gotarda znacznie się ożywiła i długo nawet była najkrótszą komunikacyą między krajami Niemiec i Włochami.

W nowszych czasach, po zbudowaniu za rządów Napoleona, drogi Simplońskiéj i po uprzątnieniu wszelkich zawad na drogach idących przez góry Ś. Bernarda i Splügen do jezior Laguno i Komo, droga albo raczéj ścieszka przez górę Gotard nie tyle już była potrzebną. Odtąd stanowczo myśleć poczęto o wyrównaniu i rozszerzeniu jéj tak aby mogła do powozowych transportów służyć. Mimo licznych przeszkód, zwykle tak wielkim przedsięwzięciom towarzyszących, mimo niezmiernych kosztów, które kanton *Uri* sam z siebie bardzo ubogi miał ponieść, rzecz ta w r. 1820 w maju przedstawiona radzie gminnéj, jednomyślnie przyjętą została z planem



(MOST DIABELSKI W SZWAJCARYI.)

zbudowania części drogi między *Amstaed* i *Göschinen* przez radcę stanu *Maschini* podanego. Roboty poruczono budowniczemu *Janet* z Bellenz, które 1822 r. w jesieni ukończono z nienależytą dokładnością, albowiem wiele miejsc wkrótce pozapadały się i na nowo musiały być poprawione. Podwyższone myto drogowe, miało posłużyć do umorzenia pożyczki na koszta budowy zaciągniętéj. Lecz powszechna i nagląca potrzeba, posunienia daléj nowéj drogi, połączenia jéj na szczycie Gotarda z drogą do *Tissinu* prowadzącą, oraz ulepszenia niższéj już zrobionéj od Amstög do Fluetten, i tym razem mimo licznych nastręczających się przeciwności zniewoliła okolicznych mieszkańców do złożenia kapitału potrzebnego na ukończenie drogi téj przez akcye, który wynosił do 400,000 franków szwajcarskich. Po przyjęciu na sejmie związkowym nowego projektu w r. 1827, rozpoczęły się roboty w maju 1828 r., a 1830 ukończyły. Rozwinięcie i wykonanie tak olbrzymiego dzieła, poczytywano przez długi bardzo przeciąg czasu za niepodobne, a nawet na kilka lat przed rozpoczęciem i wykonaniem roboty. Jednakże ludzkiéj pracowitości i wytrwaniu udało się nareście jedno z najniebezpieczniejszych i najstromszych przejść górzystych zamienić na gładką i wytworną drogę; i tam gdzie przedtém koń tylko juczny z trudnością i nieinaczéj jak okładany razami od przewodnika swojego mógł się przedzierać, dzisiaj najpakowniejsze wozy i pojazdy wędrowników wygodnie i bezpiecznie w czwórnasób krótszym czasie, przejeżdżają tę odległość.

Do sławnego i głównego *mostu diabelskiego* na téj drodze przybywa się przez *Schöllinen*, jaskinię zgrozą przejmującą, nagą i o półtorygodziny drogi oddaloną; oddziela ona dolinę *Geszyńską* od doliny *Uri* po któréj płynie bystrym nurtem rzeka *Reuss*. Właściwie znajdują się tu, jak okazuje rycina przedstawiona, dwa mosty, *stary* i *nowy*. Ten ostatni nierównie kształtniejszy, łuk jego 55 stóp w przecięciu trzyma; wysokości ma 21 stóp, a środek mostu wznosi się o 95 stóp nad pieniącą się pod nim rzekę Reuss; przeciwnie stary most ledwie 75 stóp nad rzekę wyniesiony. W tém miejscu droga na niezmiernych wydźwignięta jest murach, w pochyłym kierunku po nad przepaścią Reussy na 100 stóp w głębi szumiącą. Tu właśnie pracom towarzyszyły największe trudności i niebezpieczeństwa, i wielu robotników straciło życie.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.